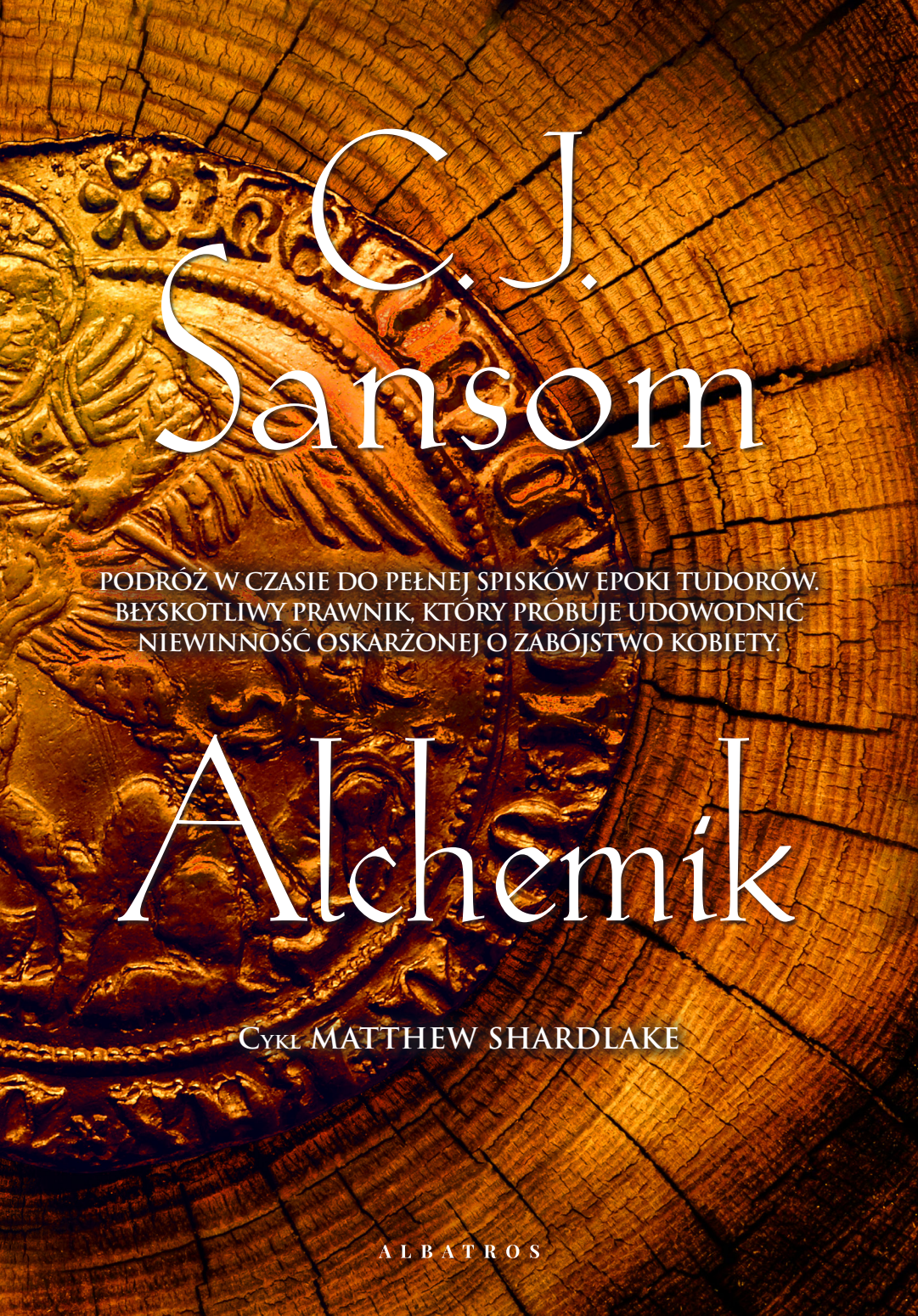




# C. J. Sansom

PODRÓŻ W CZASIE DO PEŁNEJ SPISKÓW EPOKI TUDORÓW.  
BEYSKOTLIWY PRAWNIK, KTÓRY PRÓBUJE UDOWODNIĆ  
NIEWINNOŚĆ OSKARŻONEJ O ZABÓJSTWO KOBIETY.

# Alchemik

CYKL MATTHEW SHARDLAKE

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
DARK FIRE

Copyright © C.J. Sansom 2004  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew Kościuk 2010

Redakcja: Jacek Ring

Ilustracja na okładce: @ Ashmolean Museum/Heritage Images/Getty Images

Opracowanie graficzne okładki: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



## *Rozdział pierwszy*

Opuściłem dom przy Chancery Lane wczesnym rankiem w celu omówienia w ratuszu pewnej sprawy, w której reprezentowałem radę miasta. Choć wiedziałem, że kwestia, którą będę się musiał zająć po powrocie, jest znacznie poważniejsza, jadąc cichą Fleet Street, radowałem się delikatnym powiewem wczesnego poranka. Jak na koniec maja było niezwykle gorąco. Ognista tarcza słońca stała wysoko na błękitnym niebie, a ja pod czarną prawniczą togą miałem na grzbiecie jedynie lekki kaftan. Mój stary wierzchowiec Kanclerz włókł się leniwie, a widok pokrytych liśćmi drzew przypominał mi o planach porzucenia praktyki prawniczej i ucieczki od londyńskiego zgiełku. Za dwa lata skończę czterdzieści lat i wkroczę w podeszły wiek. Jeśli moje sprawy dobrze się ułożą, zdołam to wówczas uczynić. Przejechałem most na rzece Fleet, ozdobiony posągami starożytnych królów Goga i Magoga, i ujrzalem wyniosłe mury miasta. W mgnieniu oka pograżyłem się w smrodzie i zgiełku Londynu.

W ratuszu spotkałem burmistrza Hollyesa, który odpowiadał za porządek obrad rady miejskiej. Rada zwołała posiedzenie w sprawie naruszenia praw do nieruchomości przez pewnego pazerneho spekulanta kupującego ziemię likwidowanych klasztorów, z których ostatni przestał istnieć na wiosnę roku 1540. Speculant ów, ku memu zawstydzeniu adwokat należący do korporacji prawniczej Lincoln's Inn, był zakłamanym i chciwym draniem.



Nazywał się Bealknap. Wykupił małe londyńskie opactwo, lecz zamiast zburzyć kościół, urządził w nim kwatery dla zbieraniny podejrzanых typów. Później kazał wykopać wspólny dół kloaczny dla najemców, spartaczono jednak robotę i lokatorzy sąsiednich domostw, które były własnością rady miejskiej, cierpieli wielkie udręki z powodu przenikania nieczystości do piwnic.

Sąd nakazał Bealknapowi, aby wykonał niezbędne naprawy, lecz ten przechera odwołał się do Sądu Ławy Królewskiej. Powołując się na rzekome błędy i dowodząc, jakoby pierwotne prawa przyznane opactwu wyjmowały je spod jurysdykcji władz miasta, twierdził, że do niczego nie jest zobowiązany. Sprawa miała zostać rozpatrzona przez sędziów w ciągu tygodnia. Zapewniłem burmistrza, że szanse Bealknapa są nikłe, wskazując, że należy on do gatunku przykrych kreatur, z którymi muszą się borykać prawnicy, do ludzi, którzy czerpią perwersyjną przyjemność z inwestowania czasu i pieniędzy w niepewne sprawy, zamiast przyznać się do porażki i dokonać odpowiedniego zadośćuczynienia, jak przystało na cywilizowanego człowieka.



MIAŁEM ZAMIAR WRÓCIĆ TĄ samą drogą, przez Cheapside, gdy jednak dotarłem do skrzyżowania z Lad Lane, okazało się, że Wood Street zagrodziła przewrócona fura wioząca ołowianą blachę i dachówki pochodzące z rozebranego opactwa Świętego Bartłomieja. Sterta omszałych płytek wysypała się na gościniec. Fura była pokaźna, ciągnięta przez dwa potężne szajry. Woźnica uwolnił jednego, lecz drugi leżał bezradnie na boku między dyszlami. Wierzgał dziko wielkimi kopytami, tłukąc dachówki i wzbijając w niebo tumany kurzu. Rżał z przerażenia, spoglądając ślepiami na zgromadzonych gapiów. Usłyszałem, jak ktoś rzekł, iż wozy zatarasowały drogę niemal do samego Cripplegate.

Ostatnimi czasy w mieście widywano wiele podobnych scen. Wszędzie wałyły się kamienie z niszczących starych domostw. Nawet w przeludnionym Londynie tyle ziemi leżało odłogiem, że dworzanie i ludzie chciwi zysku, którzy ją przejeźli, nie wiedzieli,

jak sobie poradzić z nadmiarem bogactwa.

Zawróciłem Kanclerza i podążyłem labiryntem wąskich zaułków, które wiodły do Cheapside. Było tam ledwie tyle miejsca, by koń z jeźdźcem mogli przejechać pod dachami domów wystającymi na ulicę. Chociaż nadal była wczesna pora, otwarto warsztaty i gawiedź zaroila się w zaułkach, tarasując drogę. Mijałem czeladników, ulicznych handlarzy i nosiwodów uginających się pod ogromnymi stożkowatymi koszami. Nie padało prawie od miesiąca, więc beczki na deszczówkę wyschły, a roznoszący wodę prosperowali. Ponownie pomyślałem o czekającym mnie spotkaniu. Lękałem się go, a teraz na dodatek wiedziałem, że przybędę spóźniony.

Zmarszczyłem nos, czując silny smród zalatujący od kanału ściekowego z powodu panujących upałów. Chwilę później zakląłem, gdy kwicząca świnia z ryjem umazanym jakimś paskudztwem przebiegła przed Kanclerzem, zmuszając mnie do gwałtownego wstrzymania konia i zjechania na bok. Kilku terminatorów w niebieskich kaftanach, wracających z opuchniętymi twarzami po nocnej hulance, obejrzało się, słysząc przekleństwo. Jeden z nich, zwalisty pacholek o twardych rysach, spojrzał na mnie z pogardliwym uśmiechem. Zacisnąłem usta i spiąłem Kanclerza, przynaglając go do pośpiechu. Spojrzałem na siebie oczami tamtego – na zgarbionego prawnika o ziemistej cerze, w czarnej todze i kapeluszu, z woreczkiem na pióro i sztyletem u boku zamiast miecza.

Z prawdziwą ulgą wjechałem na szeroki brukowany trakt Cheapside. Wokół kramów na targowisku jak zwykle zebrały się tłumy. Pod jasnymi markizami przekupnie wołali: „Czego potrzeba waszmościom?” lub wyklócali się z gospodyniami ubranymi w białe czepce. Z rzadka między straganami dostrzec można było zamożną damę spacerującą w towarzystwie uzbrojonej służby, z twarzą zasłoniętą maską chroniącą białą cerę przed promieniami słońca.

Zwróciwszy się ku wielkiej bryle katedry Świętego Pawła, usłyszałem głośnie wołanie handlarza gazet: „Dzieciobójczyni z

Walbrook przewieziona do więzienia Newgate!". Przystanąłem i pochyliłem się, aby wręczyć mu ćwierć pensa. Poślinił palec i dał mi kartkę, aby ruszyć w tłum, głośno wykrzykując: „Najbardziej okrutna zbrodnia tego roku!".

Zatrzymałem konia, żeby przeczytać wieści w cieniu wielkiego gmachu katedry. Jej przedsionki jak co dzień wypełniali żebracy – dorośli i dzieci – opierający się o ściany, wychudzeni i obdarci, pokazujący swoje poranione i zdeformowane członki w nadziei na gest miłosierdzia. Odwróciłem oczy od błagalnych spojrzeń, zwracając je na kartkę. Poniżej drzeworytu przedstawiającego twarz niewiasty – mogłaby nią być każda, albowiem potargane włosy zasłaniały oblicze – widniały słowa:

*Potworna zbrodnia w Walbrook:*

*Dziecko zamordowane przez zazdrosną kuzynkę!*

Szesnastego maja, w dzień szabasowy, w pięknym domu sir Edwina Wentwortha z Walbrook, członka gildii kupców bławatnych, jego syn, dwunastoletnie pacholę, został znaleziony na dnie ogrodowej studni z przetrąconym karkiem. Urodziwe córki sir Edwina, dziewczęta w wieku piętnastu i szesnastu lat, opowiedziały, jak chłopię zostało napadnięte przez ich kuzynkę, Elizabeth Wentworth, sierotę, którą sir Edwin wziął był do swojego domu z miłosierdzia po śmierci jej ojca, i jak ta wrzuciła chłopca do studni. Zabrano ją do więzienia Newgate, gdzie dwudziestego dziewiątego maja stanie przed sądem. Ponieważ nie chce rzec, czy przyznaje się do winy, pewnością zostanie poddana torturom, jeśli zaś się przyzna, pójdzie do Tyburn w kolejny dzień egzekucji.

Słowa wydrukowano na podłym papierze, więc na palcach zostały mi plamy od inkaustu; wsunąłem broszurę do kieszeni i pojechałem w dół Paternoster Row. Sprawa stała się powszechnie znana, kolejna sensacja za pół pensa. Winna czy nie, czy w naszych czasach dziewczyna mogła liczyć na sprawiedliwy proces przed londyńskim sądem? Upowszechnienie druku, dzięki któ-

remu każdy kościół w kraju miał otrzymać własną angielską Biblię, przyniosło również pospolite broszury, dostarczając zarobku pokątnym drukarzom i pożywki katom. Prawda to, jak mawiali starożytni, że nie ma pod słońcem niczego tak doskonałego, by nie mogło ulec zepsuciu.



DOCHODZIŁO POŁUDNIE, GDY UWIĄZAŁEM Kanclerza przed drzwiami domu. Słońce stało w zenicie, toteż rozwiązałem wstążkę kapełusza, bo spotniała mi broda. Gospodyni Joan otworzyła drzwi, gdy zsiadałem z konia. Na jej pulchnej twarzy malował się wyraz smutku.

- Przyszedł... - szepnęła, oglądając się za siebie. - Stryj tej dziewczyny...

- Wiem. - Joseph pewnikiem przejechał przez Londyn. Może on również widział broszurę. - W jakim jest nastroju?

- Ponurym, wielmożny panie. Czeka w salonie. Poczęstowałam go małym kuflem piwa.

- Dziękuję. - Przekazałem wodze Simonowi, pachołkowi, którego niedawno zatrudniłem, aby pomógł Joan w prowadzeniu domu.

Chłopak przybiegł truchtem, chudy niczym kij, urwis o jasnych włosach. Kanclerz jeszcze do niego nie przywykł, grzebał więc kopytem, niemal nadeptując na jedną z bosych stóp chłopca. Simon przemówił do zwierzęcia spokojnie, uklonił się pospiesznie i odprowadził wierzchowca do stajni.

- Pachołek powinien mieć buty - powiedziałem.

Joan pokręciła głową.

- Nie chce ich nosić, wielmożny panie. Powiada, że ociera ją mu stopy. Rzekłam, że powinien nosić buty, skoro pracuje w domu jaśnie pana.

- Powiedz mu, że dostanie sześć pensów, jeśli będzie je nosił przez tydzień - odrzekłem, a następnie wziąłem głęboki oddech i zakomunikowałem: - Powinieniem pójść do Josepha.



JOSEPH WENTWORTH, PULCHNY MĘŻCZYŻNA o rumianych policzkach, który niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, czuł się źle w swoim najlepszym brązowym kaftanie. Wykonany z wełny, był zbyt gorący na upalną pogodę, toteż Joseph pocił się obficie. Wygląd przybyłego wyraźnie komunikował, kim jest ten człowiek: ciężko pracującym rolnikiem, właścicielem wiejskiej ziemi w Essex. Dwaj młodsi bracia wyjechali do Londynu, szukając szczęścia, lecz Joseph pozostał na gospodarstwie. Pierwszy raz występowałem w jego sprawie dwa lata temu, broniąc go przed roszczeniami wielkiego właściciela ziemskiego, który chciał zająć jego włości, aby wypasać na nich owce. Lubilem Josepha, dlatego bardzo się zmartwiłem, gdy kilka dni temu otrzymałem jego list. Szczerze powiedziawszy, miałem ochotę rzec, że wątpię, abym zdołał mu pomóc, lecz ton pisma wydawał się rozpaczliwy.

Twarz gościa pojaśniała na mój widok. Podeszedł i energicznie uściśnął mą dłoń.

– Panie Shardlake! Witam! Witam pana! Otrzymaliście, panie, mój list?

– Owszem. Zatrzymałeś się pan w Londynie?

– W oberży przy Queenhithe – odrzekł. – Brat nie chce mnie widzieć w swoim domu po tym, jak opowiedziałem się po stronie jego bratanicy. – W orzechowych oczach Josepha pojawiła się rozpacz. – Musicie jej pomóc, panie. Błagam. Musicie pomóc Elizabeth.

Uznałem, że nic dobrego nie przyjdzie z owijania w bawełnę. Wyciągnąłem z kieszeni broszurę i wręczyłem mu ją.

– Widziałeś to, Josephie?

– Tak – odparł, przesuwając dłonią po kręconych czarnych włosach. – Czy wolno im wypisywać takie rzeczy? Przecie jest niewinna, dopóki nie udowodnią, że jest inaczej.

– Z formalnego punktu widzenia, tak. Praktycznie niewiele to zmienia.

Joseph wyjął z kieszeni haftowaną chusteczkę i przetarł brwi.

– Dziś rano odwiedziłem Elizabeth w Newgate – powiedział.



- Na Boga, to straszne miejsce. Mimo to nie poskarżyła się ani słowem. - Przesunął dłonią po pulchnych, źle ogolonych policzkach. - Dlaczego nie chce mówić? Dlaczego? To dla niej jedyna nadzieja. - Spojrzał na mnie błagalnie, jakbym znał odpowiedź. Uniosłem dłoń.

- Usiądź, proszę, Josephie. Zaczniemy od początku. Wiem jedynie to, czego dowiedziałem się z twojego listu, czyli niewiele więcej, niż napisano w tym odrażającym pamflecie.

Przycupnął na krześle, spoglądając na mnie przepraszająco.

- Wybaczcie, panie. Mam ciężką rękę do pisania.

- Jeden z twoich braci jest ojcem zabitego chłopca, tak? Drugi był ojcem Elizabeth?

Joseph skinął głową, próbując wziąć się w garść.

- Ojcem Elizabeth był mój brat Peter. Jako chłopiec wyjechał do Londynu i zaczął terminować u farbiarza. Nieźle mu się powodziło, lecz od wprowadzenia zakazu handlu z Francją jego interes podupadł.

Skinąłem głową. Kiedy Anglia zerwała kontakty z Rzymem, Francja zakazała sprzedawania nam alunu, minerału, bez którego farbiarze nie mogli się obyć. Powiadali, że wówczas nawet król nosił czarne pończochy.

- Żona Petera pomała dwa lata temu - ciągnął Joseph. - Gdy ostatniej jesieni Peter zmarł na czerwone, ledwie starczyło na pogrzeb. Osierocił Elizabeth.

- Była ich jedynym dzieckiem?

- Tak. Chciała u mnie zamieszkać, lecz pomyślałem, że lepiej jej będzie u Edwina. Nigdy się nie ożeniłem, a on miał pieniądze i tytuł szlachecki.

- W broszurze wspomniano, że jest kupcem bławatnym, czy tak?

Joseph skinął głową.

- Edwin ma przed sobą przyszłość. Kiedy jako chłopak wyruszył za Peterem do Londynu, zaczął terminować u kupca handlującego tkaninami. Wiedział, gdzie można najwięcej zarobić. Teraz ma piękny dom w Walbrook. Szczerze mówiąc, wielmożny

panie, Edwin sam zaproponował, że weźmie do siebie Elizabeth. Już udzielił schronienia naszej matce. Przeniosła się do niego z gospodarstwa, gdy dziesięć lat temu straciła wzrok z powodu ospy wietrznej. Edwin zawsze był jej pupilem. – Podniósł głowę, spoglądając na mnie z ciepłym uśmiechem. – Od śmierci żony Edwina pięć lat temu matka prowadziła mu dom żelazną ręką, choć miała siedemdziesiąt cztery lata i była niewidoma. – Zauważyłem, że gniecie chusteczkę w dłoni, rozdzierając haft.

– Zatem Edwin też jest wdowcem?

– A tak. Został z trójką dzieci: Sabine, Avice i... Ralphem.

– W broszurze napisano, że dziewczęta są nastolatkami, że były starsze od chłopca...

Joseph przytaknął.

– Tak. Urodziwe, jasnowłose dziewczęta, o delikatnej skórze jak ich matka. – Uśmiechnął się ponuro. – Nic, tylko rozprawiają o najnowszej modzie i młodzieńcach z potańcówek organizowanych przez gildię bławatników. Przynajmniej zachowywały się tak do ostatniego tygodnia...

– A chłopiec? Ralph? Jaki był?

Joseph ponownie wykręcił chusteczkę.

– Był oczkiem w głowie ojca. Edwin zawsze pragnął, aby syn przejął interes. Jego żona Mary urodziła trzech chłopców, zanim powiła dziewczynki, lecz żaden nie przeżył pierwszego roku. Później na świat przyszły dwie dziewczynki i chłopiec. Niestety Edwin jest przybity. Może zanedo skąpił mu kija... – Przerwał na chwilę.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Z Ralpa było półdiabłą, nie sposób zaprzeczyć. Zawsze trzymały się go psoty. Niestety matka nie potrafiła nad nim zapanować. – Joseph przygryzł wargi. – Tak się śmiał, gdy rok temu podarowałem mu szachy. Uwielbiał tę grę. Szybko się jej wyuczył i mnie pokonał. – Z jego smutnego uśmiechu wyczytałem, że czuł się samotny po zerwaniu z rodziną. Rozstanie nie przyszło mu łatwo.

– W jaki sposób dowiedziałeś się o śmierci Ralpa? – zapyta-

łem cicho.

- Otrzymałem list, który Edwin wysłał przez umyślnego dzień po tragedii. Prosił, żebym przybył do Londynu i wziął udział w dochodzeniu. Widział ciało Ralpha i nie potrafił sobie poradzić.

- Zatem przybyłeś do Londynu jakiś tydzień temu?

- Tak. Razem z bratem zidentyfikowaliśmy zwłoki. Okropny widok. Nieszczęsny Ralph leżał na brudnym stole w swoim małym kaftanie. Twarz miał bladą jak kreda. Biedny Edwin zaczął szlochać. Nigdy wcześniej nie widziałem, by płakał. Oparł głowę na moim ramieniu i powtarzał: „Mój chłopiec, mój chłopiec. Niegodziwa wiedźma”.

- Miał na myśli Elizabeth?

Joseph przytaknął.

- Później udaliśmy się do sądu i zapoznaliśmy z dowodami przedstawionymi przez koronera. Przesłuchanie nie trwało długo. Właściwie byłem zaskoczony, że tak szybko się skończyło.

Skinąłem głową.

- Wiem. Greenway nie zwykł się ociągać. Kto zeznawał?

- Najsamprzód Sabine i Avice. Dziwnie było patrzeć, jak obie stoją cichuteńko w ławie dla świadków. Pewnie były sparaliżowane ze strachu, biedne dziewczęta... Rzekły, że tego popołudnia haftowały w domu. Elizabeth siedziała w ogrodzie, czytając pod drzewem nieopodal studni. Widziały ją przez okno w salonie. Później podszedł do niej Ralph i zaczęły rozmawiać. Chwilę potem rozległ się krzyk, przerażający, głuchy krzyk. Podniosły wzrok znad robótki, ale Ralph zniknął.

- Zniknął?

- Straciły go z oczu. Wybiegły na zewnątrz. Elizabeth stała przy studni z gniewnym spojrzeniem. Obawiały się do niej zbliżyć, lecz Sabine zapytała, co się stało. Elizabeth nie odpowiedziała. Od tej chwili nie odezwała się ani słowem. Sabine zeznała, że zajrzały do studni, lecz ta jest bardzo głęboka. Nie mogły zobaczyć dna.

- Czy studnia była używana?

- Nie, woda gruntowa w Walbrook jest od wielu lat zanieczyszczona ściekami. Kiedy kupili dom, Edwin polecił założenie podziemnej rury doprowadzającej wodę z kanału. W roku, gdy nasz król poślubił Annę Boleyn.

- Nieżle to go musiało kosztować.

- Edwin jest bogaty. Powinni byli wówczas zasypać studnię.  
- Pokręcił głową. - Trzeba ją było zasypać.

Nagle wyobraziłem sobie upadek w mroczną otchłań i krzyk odbijający się echem od wilgotnych ceglanych ścian. Przeszedł mnie zimny dreszcz, chociaż dzień był upalny.

- Co się później stało według dziewcząt?

- Avice pobiegła po służę, Needlera. Ten opuścił linę i zszedł na dół. Ralph leżał na dnie ze skręconym karkiem. Jego nieszczęsne małe ciało było jeszcze ciepłe. Needler go wyciągnął.

- Czy sługa został przesłuchany podczas dochodzenia?

- Tak. David Needler był z nami. - Joseph wypowiedział te słowa, marszcząc czoło. Rzuciłem mu przenikliwe spojrzenie.

- Nie lubisz go?

- To bezczelny człowiek, wielmożny panie. Popatrywał na mnie szyderczo, gdym przyjeżdżał ze wsi.

- A zatem, jak powiadasz, żadna z dziewcząt nie widziała, co się stało?

- Nie, podniosły głowy dopiero wówczas, gdy usłyszały krzyk. Elizabeth często przesiadywała samotnie w ogrodzie. Jej... cóż, jej stosunki z pozostałymi członkami rodziny nie układały się zbyt dobrze... Szczególnie nie lubiła Ralpha.

- Rozumiem. - Popatrzyłem mu w oczy. - Jaka jest Elizabeth?

Joseph odchylił się do tyłu, kładąc na kolanach zmiętą chusteczkę.

- W pewnym sensie była podobna do Ralpha. Oboje mieli czarne włosy i oczy jak nasza strona rodziny. Była też równie niezależna jak on. Nieszczęśni rodzice rozpuścili jedynaczkę. Potrafiła się odszczeknąć i wyrażała opinie w sposób, który nie przystoi kobiecie. Wołała też księgi od rzeczy, które zwykle zajmują niewiasty. Z drugiej strony dobrze grała na wirginalu i lubiła hafto-

wać. Jest młoda, panie. Bardzo młoda. Ma też dobre serce, zawsze przygarniała koty i psy z ulicy.

– Rozumiem.

– Muszę jednak przyznać, że zmieniła się po śmierci Petera. Trudno się dziwić. Najpierw zmarła matka, później ojciec... sprzedano ich dom. Dziewczyna zamknęła się w sobie, przestała być żywym, rozmownym dzieckiem, które znałem. Pamiętam, że gdy na pogrzebie Petera zasugerowałem, iż byłoby lepiej, aby zamieszkała u Edwina, zamiast przeprowadzić się na wieś, spojrzała na mnie gniewnie i odwróciła się bez słowa. – Na wspomnienie tej sceny w kącikach jego oczu pojawiły się łzy. Zamrugał, aby je ukryć.

– Sprawy nie ułożyły się dobrze, gdy zamieszkała u sir Edwina?

– Nie. Po śmierci ojca odwiedziłem ich kilka razy. Martwiłem się o Elizabeth. Za każdym razem Edwin i moja matka wspominali, że dziewczyna jest uciążliwa i coraz trudniej z nią wytrzymać.

– W jakim sensie?

– Unikała rozmów, przesiadywała w swoim pokoju, nie przychodziła na posiłki. Przestała nawet dbać o strój. Jeśli ktoś jej zwrócił uwagę, nie odpowiadała ani słowa lub krzyczała z wściekłości, aby dali jej spokój.

– Miała problemy z kuzynostwem?

– Myślę, że Sabine i Avice czuły się zakłopotane w jej towarzystwie. Powiedziały koronerowi, że próbowały ją zainteresować kobiecymi sprawami, lecz Elizabeth posłała je do diabła. Miała osiemnaście lat, była trochę starsza od nich, ale to przecież dziewczęta. Dzieci Edwina obracały się w wyższych sferach, więc Elizabeth mogła się od nich wiele nauczyć. – Ponownie przygryzł wargi. – Miałem nadzieję na jej awans, a widzi pan, do czego doszło.

– Dlaczego tak nie lubiła Ralpha?

– To najmniej pojmuję. Edwin wspomniał niedawno, że gdy Ralph się do niej zbliżał, spoglądała na niego z taką nienawiścią, że człowieka przechodziły ciarki. Sam byłem tego świadkiem w



pewien lutowy wieczór. Zasedliśmy do rodzinnej kolacji. Nie był to przyjemny posiłek, panie. Podano befsztyki. Brat niezwykle rzadko je jada, nie sądzę też, by to danie przypadło Elizabeth do gustu. Siedziała przy stole, bawiąc się jadłem. Moja matka zwróciła jej uwagę, lecz dziewczyna nie odpowiedziała. Wówczas Ralph zapytał całkiem uprzejmie, czy smakuje jej czerwone mięso. Pobladła, odłożyła nóż i spojrzała na niego takim dzikim wzrokiem, że pomyślałem...

– Tak?

– Nie byłem pewny, czy jest całkowicie zdrowa na umyśle... – wyszeptał.

– Nie znasz powodów, dla których Elizabeth mogłaby ich nienawidzić?

– Nie. Edwin jest zdumiony... był zdumiony od chwili, gdy się do nich wprowadziła.

Zacząłem rozmyślać o tym, co wydarzyło się w domu sir Edwina. Nie wiedziałem, czy Joseph powiedział mi wszystko, co wie, jak to często bywa w sprawach rodzinnych, chociaż sprawiał wrażenie całkiem szczerego.

– Kiedy znaleźli ciało – kontynuował – David Needler zamknął Elizabeth w jej pokoju i posłał po Edwina do izby bławatników. Mój brat przyjechał do domu, a gdy dziewczyna nie odpowiedziała na żadne z jego pytań, wezwał konstabla. – Joseph rozłożył ręce. – Co miał czynić? Lękał się o bezpieczeństwo córek i starej matki.

– A dochodzenie? Czy Elizabeth powiedziała coś podczas dochodzenia?

– Ani słowa. Koroner rzekł, że może przemówić w swojej obronie, lecz Elizabeth spojrzała na niego zimnym, pozbawionym wyrazu wzrokiem. Rozgniewała tym jego i sąd. – Westchnął. – Kiedy sędziowie orzekli, że Ralph został zamordowany przez Elizabeth Wentworth, koroner nakazał, aby przewieźć ją do więzienia Newgate na proces jako oskarżoną o morderstwo. Nakazał, aby ją wtrącić do lochu za zuchwałość okazaną w sądzie. Wówczas to...

– Tak?

– Wówczas odwróciła się i na mnie spojrzała. Na krótką chwilę. W jej oczach było tyle cierpienia, panie... nie gniewu, lecz cierpienia. – Joseph ponownie zagryzł wargi. – W dawnych czasach, kiedy była mała, bardzo mnie lubiła. Odwiedzała mnie w gospodarstwie. Bracia uważali mnie po trosze za wiejskiego prostaka, lecz Elizabeth uwielbiała życie na wsi. Po przyjeździe pędziła, aby zobaczyć zwierzęta. – Uśmiechnął się ponuro. – Kiedy była mała, próbowała figlować z owcami i świniami jak z psem i kotem i płakała, gdy jej to nie wychodziło. – Rzekłszy to, rozprostował pogniecioną chusteczkę. – Dwa lata temu wyhaftowała dla mnie kilka chusteczek. Cóż ja z nią zrobiłem... Gdym ją jednak odwiedził w tym potwornym miejscu, leżała brudna, jakby oczekiwała na śmierć. Prosiłem i błagałem, żeby przemówiła, lecz patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem. Rozprawa ma się odbyć w sobotę, za pięć dni... – Ponownie ściszył głos do szeptu. – Czasami mam wrażenie, że jest opętana.

– Daj spokój, Joseph, to nie ma sensu.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Zdołasz jej pomóc, panie Shardlake? Potrafisz ją ocalić? Jesteś moją ostatnią nadzieją.

Milczałem przez chwilę, szukając właściwych słów.

– Dowody przeciwko niej są mocne, wystarczą do wydania wyroku skazującego, jeśli nie powie niczego na swoją obronę. Jesteś pewny, że jest niewinna?

– Tak – odrzekł bez wahania, waląc się w pierś. – Czuję to. Zawsze miała dobre serce. Tylko ona z całej rodziny okazała mi prawdziwą życzliwość. Nawet gdyby postradała zmysły, uchowaj Boże, nie mogę uwierzyć, aby zabiła młodszego kuzyna.

Wziąłem głęboki oddech.

– Kiedy stanie przed sądem, zapytają ją, czy przyznaje się do winy. Jeśli nic nie odpowie, zgodnie z prawem nie będzie mogła zostać osądzona. Alternatywa jest jeszcze gorsza.

Joseph skinął głową.

– Wiem.

- *Peine forte et dure*. Kara okrutna i długa. Zostanie zabrana do celi w Newgate i położona w łańcuchach na podłodze. Później umieszczają jej na plecach duży, ostry kamień, a następnie deskę, na której będą kłaść coraz więcej kamieni.

- Gdyby tylko zechciała przemówić... - Joseph jęknął, kryjąc głowę w dłoniach.

Musiałem mu powiedzieć, co ją czeka.

- Będą jej dawać skąpą ilość jedła i wody, każdego dnia zwiększając ciężar, aż przemówi lub udusi się pod naciskiem kamieni. Kiedy ciężar stanie się wystarczająco duży, kamień położony na plecach zmiażdży kręgosłup. - W tym miejscu przerwałem.

- Niektórzy śmiałowie odmawiają przyznania się do winy, godząc się na taką śmierć, aby nie skonfiskowano im majątku. Czy Elizabeth ma majątek?

- Nie. Sprzedaż domu ledwie wystarczyła na pokrycie długów Petera. Po pogrzebie zostało kilka marnych groszy.

- Może dopuściła się tego strasznego czynu w chwili szaleństwa, Josephie? Może odczuwa tak wielką winę, że pragnie umrzeć samotna, w całkowitej ciemności. Czy o tym myślałeś?

Pokręcił głową.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie potrafię.

- Czy wiesz, że oskarżony przestępca nie ma prawa do przedstawiciela w sądzie?

Skinął posępnie głową.

- Prawo zakłada, że dowody potrzebne do skazania przestępcy są tak oczywiste, iż wszelka rada jest zbędna. Uważam to za nonsens. Sprawy rozstrzyga się bardzo szybko, przysięgli zaś wydają werdykt, przedkładając słowo jednego człowieka nad słowo drugiego. Często stają po stronie oskarżonego, większość bowiem nie chce skazywać bliźniego na szubienicę, lecz w sytuacji... - spojrzałem na żalospisną broszurę leżącą na stole - gdy ofiarą zabójstwa padło dziecko, mogą się opowiedzieć po przeciwnej stronie. Jediną nadzieją jest nieprzyznanie się do winy i przedstawienie własnej wersji zdarzeń. Jeśli uczyniła to w napadzie szaleństwa, będę mógł jej bronić, wskazując, że dokonała zbrodni pod wpły-

wem obłędu. W ten sposób ocali życie. Pójdzie do Bedlam, lecz będzie mogła zwrócić się z prośbą o ułaskawienie do króla. – Pomyślałem jednak, że to rozwiązanie nie na kieszeń Josepha.

Kiedy podniósł głowę, po raz pierwszy dostrzegłem nadzieję w jego oczach. Zrozumiałem, że bez zastanowienia palnąłem „będę mógł jej bronić”. Jakbym się zobowiązał...

– Jeśli jednak nie przemówi – ciągnąłem – nikt nie zdoła jej ocalić.

– Wielce panu dziękuję, panie Shardlake. Wiedziałem, że ją pan uratuje...

– Wcale nie jestem tego pewien – odrzekłem ostro, lecz zaraz dodałem: – Spróbuję jednak.

– Zapłacę wam, panie. Niewiele mam, lecz zapłacę.

– Powinienem udać się do Newgate, aby z nią pomówić. Proces odbędzie się za pięć dni. Powinniśmy jak najszybciej porozmawiać, dziś jednak mam pewną sprawę w korporacji Lincoln's Inn, która mi zajmie całe popołudnie. Proponuję, żebyśmy spotkali się jutro z samego rana w oberży Pope's Head nieopodal Newgate. Co powiesz na dziewiątą?

– Doskonale, doskonale. – Powstał, wkładając chusteczkę do kieszeni, i ścisnął moją prawicę. – Zacny z was człowiek, pobożny.

Choć uznałem, że Joseph jest nieco głupawy, komplement mile mnie polectał. Joseph i jego rodzina byli gorącymi zwolennikami reformacji, jak niegdyś ja sam, i nie wypowiadali nieprzemyślanie takich słów.

– Matka i brat uważają, że jest winna. Wpadli we wściekłość, gdym rzekł, że jej pomogę. Muszę poznać prawdę. Pewien szczegół dochodzenia bardzo mnie zdziwił, wprowił też w zdumienie Edwina...

– Jaki?

– Pozwolono nam obejrzyć ciało dopiero dwa dni po śmierci nieszczęsnego Ralpha. Choć mamy upalną wiosnę, ciała zmarłych trzymają w chłodnej podziemnej piwnicy, aby mógł je zbadać korder. Biedy Ralph był ubrany, a mimo to jego ciało cuchnęło, wielmożny panie. Śmierdziało jak krwi łeb walający się latem

po Shambles. Zrobiło mi się słabo. Koroner pobladł. Myślałem, że Edwin zemdleje. Cóż to może oznaczać? Próbowałem rozwikłać tę zagadkę. Co to znaczy?

Pokręciłem głową.

- Przyjacielu, nie znamy znaczenia połowy rzeczy na tym świecie. Bywa, że niektóre w ogóle nie mają sensu.

Joseph pokiwał głową.

- Przecież Bóg pragnie, abyśmy poznali prawdę. Udziela wskazówek. Jeśli nie rozwiążemy tej zagadki i Elizabeth umrze, prawdziwy morderca ujdzie cało, niezależnie od tego, kim jest.

## *Rozdział drugi*

Wczesnym rankiem następnego dnia ponownie wyruszyłem do miasta. Było upalnie jak wczoraj. Promienie słońca odbijały się od romboidalnych szyb domów przy Cheepside, powodując, że zacząłem mrużyć oczy.

W dybach obok Standard dostrzegłem człowieka w średnim wieku z papierową czapką na głowie i bochenem chleba uczepionym u szyi. Z umieszczonego napisu wynikało, że jest to piekarz, który oszukiwał na wadze. Na jego szacie znajdowały się ślady po uderzeniu kilku nadgniłych owoców, lecz przechodnie prawie nie zwracali na niego uwagi. Spoglądając na jego wykrzywioną bólem twarz, gdy próbował zmienić pozycję, pomyślałem, że najgorszą karą było upokorzenie. Głowa i ramiona nieszczęśnika tkwiły w dybach, a kark był pochylony do przodu – bolesna pozycja dla człowieka, który nie był już młodzieniaszkiem. Wzdrygnąłem się na myśl, jak bolałby mnie grzbiet, gdybym się znalazł na jego miejscu. Na szczęście ostatnimi czasy kręgosłup mniej mi dokuczał dzięki Guyowi.

Guy miał aptekę w rzędzie sklepów przy wąskiej uliczce nieopodal Old Barge. Barge to olbrzymi stary dom, niegdyś wspaniały, lecz dziś zamieniony w taną czynszówkę. Gawrony wiły sobie gniazda na rozsypujących się parapetach, a bluszcz zarastał ceglane mury. Skręciłem w zaułek, z błogością pogrążając się w cieniu.

Zatrzymując konia przed sklepem Guya, doznałem przykre-



go uczucia, że ktoś mnie obserwuje. Uliczka była cicha, a większości sklepów jeszcze nie otwarto. Powoli zsiadłem z konia i uwiązałem go do barierki. Udawałem, że niczego się nie domyślam, lecz bacznie nasłuchiwałem każdego ruchu za plecami. Później odwróciłem się szybko i rozejrzałem.

Dostrzegłem poruszenie na górnym piętrze Old Barge. Podnosząc głowę, ujrzałem przelotny cień w oknie, zanim zatrzaśnięto nadgryzione przez robaki okiennice. Spoglądałem na nie przez chwilę, czując dziwne zaniepokojenie, a następnie skierowałem się do apteki Guya.

Nad drzwiami widniał jedynie szyld z napisem: *Guy Malton*. Na wystawie stały starannie oznakowane butelki zamiast wypchanych aligatorów i innych monstrów, jak to bywa w aptekach. Zapukałem i wszedłem do środka. Sklep był czysty i schludny jak zawsze, na półkach stały słoje z ziołami i przyprawami. Piżmowy, ostry zapach panujący w pomieszczeniu przypomniawszy mi izbę klasztoru w Scarnsea, w której Guy udzielał porad. Jego długa aptekarska szata miała tak głęboką zieloną barwę, że w przyćmionym świetle wydawała się niemal czarna i mogła być omyłkowo wzięta za mnisi habit. Guy siedział przy stole ze skupieniem na śniadej twarzy, nakładał gorący okład z mazi na potwornie poparzone ramię przysadzistego młodego człowieka. Wyczułem zapach lawendy. Guy spojrzał na mnie i uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby.

- Za minutę, Matthew – rzekł, lekko sepleniąc.
- Przepraszam, przyszedłem wcześniej.
- Nic się nie stało, prawie skończyłem.

Skinąłem głowę i usiadłem na krześle, spoglądając na tablicę przedstawiającą nagiego człowieka pośrodku koncentrycznych kręgów – człowieka połączonego ze Stwórcą łańcuchem natury. Przypominał kogoś przywiązanego do tarczy łuczniczej. Pod rysunkiem umieszczono schemat przedstawiający cztery substancje i cztery typy natury ludzkiej, które im odpowiadają: melancholik i ziemia, flegmatyk i woda, sangwinik i powietrze oraz choleryk i ogień.

Młody człowiek jęknął i spojrzał na Guya.

- Dzięki Bogu, już czuję ulgę, wielmożny panie.

- Znakomicie. Lawenda ma silne działanie chłodzące i nawilżające. Wyciągnie żar z twego ramienia. Dam ci flakonik. Musisz ją nakładać na oparzenie cztery razy dziennie.

Młodzieniec spojrzał z zaciekawieniem na śniadą twarz Guya.

- Nigdy nie słyszałem o tym leku. Czy stosuje się go w kraju, z którego pochodzisz, jaśnie panie? Czy wszyscy są tam spaleni słońcem?

- Macie rację, panie Pettit - odrzekł poważnie Guy. - Gdybyśmy nie nosili ubrań z lawendy, wszyscy byśmy się spiekli i wyschli na wiór. Oślamy lawendą także drzewa palmowe. - Pacjent spojrzał na niego przenikliwie, być może wyczuwając sztyderstwo. Zauważyłem, że jego wielkie kwadratowe dłonie były poznaczone jasnymi bliznami. Guy wstał i podał mu z uśmiechem flakonik, unosząc palec: - Pamiętaj, cztery razy dziennie. Nałóż też trochę na ranę na nodze, którą ci zrobił ten głupi medyk.

- Tak uczynię, jaśnie panie - rzekł młodzieniec, podnosząc się z krzesła. - Czuję, że palenie zaczyna ustępować. W ciągu ostatniego tygodnia doświadczałem prawdziwych mąk, gdy koszula potarła o oparzenie. Dziękuję, waszmości. - Sięgnął po sakwę zawieszoną u pasa i wręczył aptekarzowi srebrną czteropensówkę. Kiedy wyszedł z apteki, Guy odwrócił się ku mnie i dobroduszenie roześmiał.

- Kiedyś, gdy ludzie wygadywali takie rzeczy, odpowiadałem, że w Grenadzie pada śnieg, bo faktycznie tak jest. Dziś po prostu przyznaję im rację. Nigdy nie mają pewności, czy mówię poważnie. Dzięki temu mnie pamiętają. Może ten człowiek wspomni o mnie swoim przyjaciółom w Lothbury.

- Jest odlewnikiem?

- Tak, pan Pettit właśnie zakończył terminowanie. Poważny młody człowiek. Oparzył się w ramię rozgrzanym ołowiem, miejmy nadzieję, że ten stary lek złagodzi ból.

Uśmiechnąłem się.

- Widzę, że szybko się uczysz, jak prowadzić interesy. Obra-

casz na własną korzyść to, co cię różni od konkurentów.

Aptekarz Guy Malton, niegdysiejszy brat Guy z Malton, uciekł z Hiszpanii razem z rodzicami, Maurami, po upadku Grenady. Wyuczył się na medyka w Louvain. Trzy lata temu zaprzyjaźniliśmy się, gdy przyjechałem z misją do Scarnsea. Pomagał mi w tych strasznych czasach. Po rozwiązaniu klasztoru liczyłem, że zdołam mu dopomóc w otwarciu praktyki medycznej w Londynie, lecz sprzeciwiły się temu władze gildii z uwagi na jego śniadą cerę i papieskie sympatie. Na szczęście dzięki niewielkiej łapówce udało się go wprowadzić do gildii aptekarzy i teraz całkiem nieźle prosperował.

– Pan Pettit udał się najpierw do medyka – rzekł Guy, kręcąc głową. – A ten wbił mu w nogę koniec klysteru, aby odciągnąć ból z ramienia. Kiedy rana się zaogniła, twierdził, że przyjeta metoda jest skuteczna. – Guy zdjął z głowy aptekarski kapelusz, odsłaniając kręcone włosy, które niegdyś były czarne, lecz dziś w większości zbieleły. Popatrzył na mnie badawczo przenikliwymi brązowymi oczami. – Jak twoje samopoczucie, Matthew?

– Lepiej. Wykonuję ćwiczenia dwa razy dziennie, jak przystało na sumiennego pacjenta. Grzbiet przestał mi dokuczać, chyba że podniosę coś ciężkiego, na przykład duży plik dokumentów prawnych w mej kancelarii w Lincoln's Inn.

– Powinien to czynić twój sekretarz.

– Robi mi tylko bałagan w papierach. Nigdy nie widziałem takiej tępej pały jak pan Skelly.

Uśmiechnął się.

– Jeśli można, chciałbym obejrzeć twoje plecy.

Wstał, zapalił świeczkę o słodkim zapachu, a następnie zamknął okiennice, gdy zdejmowałem kaftan i koszulę. Guy był jedynym człowiekiem, któremu pozwalałem oglądać swój pokrecony grzbiet. Kazał mi stanąć prosto, poruszył barkami i ramionami, a następnie zaszedł z tyłu i zaczął delikatnie badać mięśnie pleców.

– Całkiem dobrze – oznajmił – chociaż nadal wyczuwam sztywność. Możesz się ubrać. W dalszym ciągu wykonuj ćwicze-

nia. Dobrze mieć takiego sumiennego pacjenta.

- Nie chciałbym, aby dawny ból powrócił. Lękam się coraz silniejszego cierpienia.

Zmierzył mnie ponownie badawczym wzrokiem.

- W dalszym ciągu miewasz napady melancholii? Poznaję to po twym obliczu.

- Mam taką naturę, Guy. Melancholia jest częścią mnie. - Spojrzałem na tablicę wiszącą na ścianie. - Wszystko na świecie zostało uczynione z mieszaniny czterech substancji. Ja mam w sobie zbyt dużo ziemi. Ów brak równowagi jest we mnie zakorzeniony.

Guy przechylił głowę.

- Pod księżycem nie ma niczego, co nie ulegałoby zmianie.

Pokręciłem głowę.

- Fakt, coraz mniej zajmuje mnie polityka i prawo, choć kiedyś stanowiły sedno mojego życia. Aż do czasów Scarnsea...

- To były straszne lata. Nie brakuje ci przebywania w kręgu władzy? - Zawahał się na chwilę. - Blisko lorda Cromwella?

Zaprzeciłem ruchem głowy.

- Nie, marzę o spokojnym życiu na wsi, niedaleko gospodarstwa ojca. Może mógłbym wrócić do malowania...

- Nie wiem, czy takie życie jest dla ciebie stworzone, przyjacielu. Czy nie zanudziłbyś się na śmierć bez spraw, które wystrzegają twój umysł, bez problemów do rozwiązania...

- Kiedyś pewnie tak, lecz dzisiejszy Londyn... - Potrząsnąłem głową. - W dzisiejszym Londynie z każdym rokiem przybywa fanatyków religijnych i oszustów. W moim zawodzie człowiek ma po dziurki w nosie jednych i drugich.

Guy skinął głową.

- W sprawach religii ludzie przyjmują skrajne stanowisko. Jak się pewnie domyślasz, nie zdradzam im swojej przeszłości. Bury to kolor mysi, jak powiada przysłowie. Brak barwy i bezruch powodują, iż człowiek jest bezpieczny.

- Nie mam już cierpliwości do tych wszystkich dysput o religii. Czasami myślę, że liczy się jedynie wiara w Chrystusa, a

wszystko inne to czczy paplanina.

Aptekarz uśmiechnął się cierpko.

– Kiedyś mówiłeś co innego.

– Nie, choć czasami przestaję pojmować istotę wiary i uznaję jedynie upadłą ludzką naturę. – Roześmiałem się ponuro. – W nią nadal wierzę. – Mówiąc to, wyciągnąłem zmiętą broszurę i położyłem ją na stole. – Stryj tej dziewczyny jest moim dawnym klientem. Chce, abym jej pomógł. Proces odbędzie się w sobotę, dlatego przyszedłem wcześniej, niż planowałem. Umówiłem się z nim na spotkanie o dziewiątej, niedaleko Newgate. – Po tych słowach opowiedziałem mu o wczorajszej rozmowie z Josephem. Szczerze mówiąc, było to nadużycie zaufania klienta, lecz wiedziałem, iż Guy przed nikim się nie wygada.

– Nie powiedziała ani słowa? – zapytał, głaszcząc brodę w zamyśleniu.

– Ani słowa. Sądziłem, że przerazi ją wieść, iż będzie miażdżona, lecz nic takiego się nie stało. Jej umysł musi szwankować. – Spojrzałem na niego poważnie. – Joseph lęka się, że dziewczka została opętana.

Guy przechylił głowę.

– Łatwo rzec, opętana. Czasami zastanawiam się, czy człowiek, z którego nasz Pan wypędził demona, nie był jedynie nie-szczęsnym obłąkanym.

Spojrzałem na niego z ukosa.

– Biblia mówi wyraźnie, że był opętany.

– My zaś musimy wierzyć w to i tylko to, czego naucza Biblia. Mam na myśli Biblię w przekładzie pana Coverdale’a. – Guy uśmiechnął się cierpko. Później na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia i zaczął chodzić po izbie, ocierając skrajem szaty o czyste sitowie wyłożone na podłodze. – Nie możesz zakładać, że jest szalona – powiedział. – Nie teraz. Ludzie milczą z wielu powodów. Z powodu spraw, które są zbyt wstydliwe lub przerażające, aby je ujawnić. Bywa też, że kogoś ochraniają.

– Albo milczą, bo przestał ich obchodzić własny los.

– Tak, to straszny stan graniczący z samobójstwem.

- Niezależnie od przyczyny będę musiał skłonić dziewczynę, aby przemówiła, jeśli mam jej ocalić życie. Miażdżenie to okrutna śmierć. - Wstałem. - Czemu dałem się w to wciągnąć, Guy? Większość prawników stroni od spraw kryminalnych, poza tym oskarżeni nie mogą mieć swojego przedstawiciela w sądzie. Uczestniczyłem w paru podobnych procesach i nie byłem zadowolony. Nienawidzę woni śmierci przenikającej wyjazdowe posiedzenia sądu, wiem bowiem, że za kilka dni wozy ze skazańcami ruszą do Tyburn.

- Wozy pojadą do Tyburn niezależnie od tego, czy będziesz na to patrzył. Jeśli zdołasz sprawić, żeby jeden nie był do końca zapełniony...

Spojrzałem na niego z chłodnym uśmiechem.

- Widzę, że zachowałeś zakonną wiarę w zbawienie za pomocą dobrych uczynków.

- Czyż nie wszyscy wierzymy w sprawiedliwość dobrych uczynków?

- Tak, jeśli starczy nam sił. - Odwróciłem się do drzwi. - Muszę ruszać do Newgate.

- Mam miksturę, która podnosi człowieka na duchu. Zmniejsza ilość czarnej żółci w żołądku.

Uniosłem dłoń.

- Nie, Guy. Dziękuję. Dopóki mój umysł nie będzie uśpiony, pozostanę w stanie, do którego mnie Bóg powołał.

- Jak chcesz. - Wyciągnął prawicę. - Zmówię za ciebie modlitwę.

- Pod starym hiszpańskim krucyfiksem? Nadal go trzymasz w sypialni?

- Należał do mojej rodziny.

- Strzeż się konstabla. To, że obecnie aresztują ewangelików, nie oznacza, że władze obejdą się łaskawiej z katolikiem.

- Konstabl jest moim przyjacielem. Miesiąc temu napił się wody, którą kupił od handlarza, i godzinę później przywlekł się tu z potwornym bólem żołądka.

- Napił się wody? Nieprzegotowanej? Przecież wszyscy wie-

dzą, że jest pełna trujących cieczy.

- Był spragniony. Sam wiesz, jakie są ostatnio upały. Bardzo się stru... Dałem mu łyżkę gorczycy, aby zwymiotował.

Wzruszyłem ramionami.

- Sądziłem, że najlepszym środkiem na wymioty jest solone piwo.

- Gorczyca jest skuteczniejsza. Działa od razu. Wrócił do sił i teraz obchodzi rewir, wychwalając mnie pod niebiosa. - Twarz Guya spoważniała. - Poza tym pogłoski o inwazji powodują, że cudzoziemcy nie są ostatnio szczególnie lubiani. Coraz częściej znieważają mnie na ulicy. Zawsze przechodzę na drugą stronę, gdy widzę grupkę uczniów.

- Przykro mi to słyszeć, takie czasy...

- W mieście krążą plotki, że król nie jest rad z nowego małżeństwa - powiedział. - Anna Kliwijska może wypaść z łask, a wraz z nią lord Cromwell.

- Czyż nowe plotki i obawy nie są wieczne? - Położyłem dłoń na jego ramieniu. - Nie trać odwagi... i zajdź do mnie na kolację w przyszłym tygodniu.

- Przyjdę. - Odprowadził mnie do drzwi.

- Nie zapomnij o modlitwie - rzekłem na odchodnym.

- Będę pamiętał.

Odwiązałem Kanclerza i ruszyłem uliczką. Mijając Old Barge, spojrzałem w okno, w którym niedawno ujrzałem cień postaci. Okiennice były zamknięte, jednak gdy skręciłem w Bucklersbury, ponownie ogarnęło mnie przeczucie, że jestem śledzony. Odwróciłem raptownie głowę. Na ulicach zaczęło się robić tłoczno, dostrzegłem jednak mężczyznę w czerwonym zdobnym kaftanie, opartego o mur; wpatrywał się we mnie z założonymi rękami. Dochodził trzydziestki, miał twarz o wyraźnych rysach, pospolitą, lecz twardą, przysłoniętą zmierzwionymi brązowymi włosami. Miał ciało wojownika - był szeroki w ramionach i wąski w pasie. Widząc moje spojrzenie, wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu, po czym odwrócił się i odszedł szybko lekkim krokiem. Po chwili zniknął w tłumie.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).